

Niezależnie od tego, ile lat mamy, jeszcze może się dużo zdarzyć

Rozmowa. Jeśli udaje nam się zachować w sobie tę niewinność dzieciństwa, to ona jest siłą napędową, która pozwala pracować, mieć umysł otwarty – mówi JAN PESZEK, wybitny aktor, reżyser teatralny i pedagog

– „Błogie dni”, spektakl Teatru Ateneum, w którym Pan występuje, to poruszająca opowieść o miłości, która rodzi się u zmięczeniu życia między dwójkiem pensjonariuszy domu opieki. Czy starość może być błoga?

– To przewrotny tytuł. Te wspólne dni bohaterów wcale nie okazują się takie błogie. Ich spotkanie nie przebiega wyłącznie w sielankowej atmosferze. To są ludzie z zupełnie odmiennymi życiorysami, w odmiennych sytuacjach osobistych. Ale tak: z całą pewnością przeżywają błogie chwile. Takie, jakie przeżywamy wszyscy, gdy rodzi się przyjaźń lub nawet mocno spóźniona, ale miłość.

– Tym, co zbliża do siebie bohaterów sztuki i rozpala w nich na nowo chęć życia jest miłość do teatru, muzyki i tańca. Nabokov napisał kiedyś, że w literaturze nie ma śmierci. Proust, że dzieło sztuki to jedyny sposób na to, by odnaleźć czas utracony. Czy zatem twórczość – i szerzej – sztuka mogą być receptą na ucieczkę przed samotnością, oszukanie metryki i choćby chwilowe zatrzymanie czasu?

– Z całą pewnością. To jest idealna recepta na to, żeby przebiec się w inną przestrzeń. Nie w tym sensie, żeby żyć złudzeniami, bo przecież artyści wykonują bardzo konkretne rzeczy – aktorzy grają, wywołując wzruszenie widowni, malarze malują obrazy, które ich odbiorca emocjonalnie rejestruje, kompozytorzy piszą muzykę, która ludzi porywa. Z całą pewnością więc sztuka może być remedium na samotność, bo choć o niej często mówi, paradoksalnie daje możliwość ucieczki od niej.

– Kiedy tak naprawdę przychodzi starość? Z przekroczeniem sześćdziesiątki, jak chcą urzędnicy, czy raczej z przekroczeniem jakiejś innej granicy? Wtedy, gdy przybywa nam lat i chorób, czy gdy ubywa nam... no właśnie, czego?

– Na pewno kiedy tracimy dzieciństwo. Wtedy przychodzi starość. Wtedy kontynuujemy czasami bardzo długie życie bez właściwego smakowania



Sztuka może być remedium na samotność, bo choć o niej często mówi, paradoksalnie daje możliwość ucieczki od niej

Jan Peszek

go. Ale mam tu na myśli dzieciństwo rozumiane specyficznie, rodzaj niewinności, dzieciństwo mentalne, wewnętrzne. Ludzie, którzy je utrzymują – nie mówię tu niczego oryginalnego – nawet w bardzo zaawansowanym wieku po prostu nie mają poczucia, że są starzy. Ja mam 73 lata i w żadnym względzie, ani fizycznym, ani

i psychicznym, choć to jest sprzężone, nie zamierzam być stary. Ani nie mam poczucia, że jestem. Oczywiście, zmiany zachodzą: ciało się starzeje, długość reakcji się wydłuża, możliwości wyboru kurczą, choć to też jest względne – ja nie mam poczucia, że jestem kimś zdecydowanie innym, niż gdy miałem 40 lat. Jeśli udaje nam się zachować w sobie tę niewinność dzieciństwa, to ona jest siłą napędową, która pozwala pracować, mieć umysł otwarty, być człowiekiem aktywnym psychofizycznie. Oczywiście, to nie jest tak, że staram się za wszelką cenę odpędzić starość, bo nie jestem idiotą i wiem, że ona kiedyś i tak mnie dopadnie. Wydaje mi się, że to utrzymywanie wewnątrz siebie świata wypełnionego

po pierwsze optymizmem, wbrew wszystkiemu, co się dzieje naokoło, po drugie dziecięcą naiwnością, a raczej ciekawością, jest niezwykle ważne, bo przecież, niezależnie od tego, ile lat mamy, jeszcze może się bardzo dużo zdarzyć. Tymczasem ludzie często po prostu rezygnują z tej szansy. Sami odcinają sobie pępowinę łączącą ich z życiem.

– Czyli starość to stan ducha, nie metryki?

– Absolutnie. Absolutnie.

– A gdyby miał Pan w trzech słowach określić duchowy wymiar starości, to byłyby to:

– Cierpliwość, optymizm, otwartość.

– Autorką tej mądrej, refleksyjnej opowieści o zmięczeniu życia jest młoda irlandzka dramaturg. To każe wie-

Mam 73 lata i w żadnym względzie, ani fizycznym, ani i psychicznym, choć to jest sprzężone, nie zamierzam być stary

Jan Peszek

rzyć, że młodość potrafi czasem zrozumieć starość?

– Czasami bywa tak, że młoda osoba pisze o starości, tak, jak japońscy aktorzy grają kobiety, czyli lepiej od kobiet. W tym przypadku akurat autorka inspirowała się postacią swojego wujka. Przyjechała do nas na premierę, długo wtedy rozmawialiśmy, była zresztą zachwycona spektaklem. Zatem nie trzeba być starym, żeby pisać o starości i na odwrót: stary człowiek może pisać o młodości, a wiek autora może być kompletnie nierozpoznawalny dla odbiorcy, bo, jak oboje stwierdziliśmy, wiek to kwestia ducha.

– Czego Pan poszukuje w kulturze dzisiaj – jako odbiorca, nie twórca? I jak te oczekiwania zmieniały się, jeśli się zmieniały, wraz z Pańskim wiekiem?

– Zawsze, niezależnie od wieku, od dzieła sztuki oczekuję po pierwsze niezależności – absolutnie, nie może być w nim śladu ubezwłasnowolnienia, poddania się jakimkolwiek naciskom. Oczekuję mówienia otwartym głosem, śmiałym głosem. Poza tym od każdego dzieła sztuki wymagam tego, żeby robiło na mnie wrażenie, żebym miał dreszcze, żebym coś przeżył.

– Jak się Pan zapatruje na różne inicjatywy skierowane specjalnie do seniorów?

– Każdy rodzaj działania, który jest w stanie cokolwiek zmienić na lepsze w życiu człowieka, budzi mój pozytywny odbiór. Jeśli uda się przekonać choćby minimalny procent ludzi, że można żyć aktywnie, że status seniora to nie jest status osoby odstawionej na boczny tor, ale kogoś, kto ma prawo – a nawet powinność – bycia aktywnym, to już będzie super. Rozmawiał Dariusz Pawłowski